

PROF. W. JĘDRZEJEWICZ,
PIŁSUDSKI INSTITUTE OF AMERICA,
381, PARK AVENUE SOUTH,
NEW YORK, N.Y.
U.S.A.

Absender Expéditeur Mittente

Kopie

Autobiografii

s.p. Prezydenta J. Mościckiego.

Kg.

SENDER:
MR. J. BARTMAN,
10, AMBASSADOR CLOSE,
HOUNSLOW WEST,
MIDDX., ENGLAND

IGNACY MOSCICKI

AUTOBIOGRAFIA

X

R O Z D Z I A Ł I.

Urodziłem się w Mierzanowie, w ziemi płockiej, dnia 1 grudnia 1867 roku, jako syn ziemianina Faustyna i Stefanii z Bojanowskich.

W Mierzanowie pozostawałem przez pierwszych kilka lat mojego życia, później przeniósł się ojciec do Klic, które odziedziczył po dziadku. W roku 1877 przenieśliśmy się do majątku Skierbieszów, w ziemi lubelskiej, który został zakupiony wraz z przyległymi do niego folwarkami, po sprzedaży Klic.

Ojciec mój brał czynny udział w powstaniu 1863 roku, jako dowódca oddziału partyzanckiego, pod pseudonimem Markiewicza. Pod Rydzewem, w ziemi płockiej, w walce zwycięskiej dla powstańców, zginął młodszy brat ojca Jan; był on adjutantem swego brata, o dziesięć lat od niego starszego.

Po upadku powstania, przebywał ojciec przez cały rok w Dreźnie. Gdy wrócił z emigracji, był kilka razy więziony pod groźbą rozstrzelania. Również dziadek mój Walenty brał udział w powstaniu 1831 r.

Charakter mój odznaczał się dużą wrażliwością psychiczną. Mocny mój temperament, z postępującym wiekiem, stawał się coraz bardziej oparty. Naogół robiłem wrażenie bardzo spokojnego chłopca i wybuchałem silnie tylko w chwili wielkiego podrażnienia. Granica ta, z dojrzewaniem, coraz bardziej się oddalała tak, że z czasem rzadko już dawałem upust stanom emocjonalnym.

Wychowywałem się w nadzwyczajnej swobodzie. Stąd zjawilo się u mnie bardzo wczesnie poczucie odpowiedzialności własnej; przyczyniło się do tego niewątpliwie wielkie zaufanie, jakim mnie rodzice darzyli. Już jako dziewięcioletni chłopiec, odbywałem sam dalsze podróże kolejowe, a miewałem jeszcze pod swoją opieką młodszego brata. Wyjątkowej

rozwadze mojej zawdzięczałem zapewne, że pomimo moich dziewięciu lat, nie zabraniali mi rodzice uganiać samemu po polach z dubeltówką.

Duża siła fizyczna, która w naszym rodzie panowała, miała też pewien wpływ na formowanie się charakteru. Mając lat czternaście zabiłem pierwszego dzika, który ważył 120 kg. Dzika tego, biorąc za nogi, podnosiłem na wysokość ławki. Dzięki tej sile, czułem się wszędzie pewny; w szkole średniej, będąc zawsze najsilniejszym w klasie, nie podlegałem terroryzowaniu i dokuczaniu kolegów, sam też nie wykorzystywałem swej siły w stosunku do nich.

Te warunki, wśród których danym mi było wychowywać się w domu i w szkole, miały wielki wpływ na wyrobienie u mnie godności osobistej.

Bardzo już wczesnie, bo w pierwszej klasie gimnazjalnej, w Zamości zacząłem z własnej inicjatywy walczyć z uciskiem rusyfikacyjnym zaborcy.

Było to podczas wojny rosyjsko-tureckiej. Po każdym zdobyciu twierdzy tureckiej, czy to Plewny czy Szybki, prowadzono uczni, w ogromnej większości rzymsko-katolickiego wyznania, na dziękczynne nabożeństwa do cerkwi prawosławnej. Wówczas to właśnie, już jako dziesięcioletni chłopiec, opierałem się temu przymusowi.

Każde tego rodzaju przewinienie musiałem odpokutować; zamykano mnie w klasie na kilka godzin. Była to dla mnie kara o tyle dotkliwa, że odsiadanie jej wyznaczano na dni wolne od zajęć. Nie zwracałem również uwagi na zakaz mówienia w szkole po polsku, za co również karano

Gdy umarł ksiądz rzymsko-katolicki, skorzystano z tego i powierzono prowadzenie nauki religii w całej klasie duchownemu prawosławnemu. Pop rosyjski, chcąc zdobyć popularność w klasie, stawiał nam dobre stopnie, pomimo żeśmy przychodzili nieprzygotowani na lekcje. Z tej racji oczywiście żadnego konfliktu z władzami nie było. Gdy po upływie kilku

366

miesiący przyszedł znowu ksiądz katolicki i zaczął stawiać duże wymagania, znalazło się dwóch chłopców z klasy wstępnej, którzy prosili władze szkolne o posyłanie ich na lekcje religii do popa. Ojcowie nawrócili jednak swybyko swych synów, metodą dotkliwą, na wiarę katolicką.

Zrażony represjami szkolnymi, oświadczyłem rodzicom zaraz po przyjeździe na letnie wakacje, że do Zamościa nie wrócę, dalszą zaś naukę pobierać pragnę w Warszawie, w szkole prywatnej; nie chciałem być narażony nadal na konflikty z władzami szkół rządowych, życzeniu memu stało się zadość.

W warszawskiej średniej szkole realnej, w której pozostawałem aż do jej ukończenia, miałem dużo czasu do wchodzenia w głąb siebie. Rozpoczynając naukę znowu od klasy pierwszej, przechodziłem z klasy do klasy z dużą łatwością, bez żadnej pomocy pozaszkolnej. Ułatwiały mi w tym moje zdolności matematyczno-przyrodnicze; natomiast co do nauk pamięciowych, to nie tylko natrafiałem na duże trudności, ale brakowało mi do nich także ochoty. Traktowałem je pobieżnie i tylko tyle uwagi im poświęcałem, by nie być zmuszonym powtarzać klasy. Niejednokrotnie też, z powodu tych trudności, o ile miałem większe zadania pamięciowe, a istniało prawdopodobieństwo, że będę pytany, decydowałem się raczej pozostać na drugi dzień w domu i poświęcić ten czas na przemyślenie zjawisk życiowych; dawało mi to dużo zadowolenia, a pozostawiony nawet dłużej własnym myślom, nigdy się nie nudziłem.

To omijanie w szkole średniej zadań pamięciowych, wytworzyło pewne braki w moim późniejszym życiu; miałem duże trudności w szukaniu formy wyrażania swych myśli w słowie i piśmie. Nie przychodziło mi to automatycznie, jak u wielu innych ludzi. Również nauka obcych języków była dla mnie, z tych samych powodów, nie łatwym zadaniem,

Za to miałem dużą łatwość przy studiach w dziedzinie nauk więcej ścisłych; nie polegając na pamięci, wyrabiałem w sobie zmysł kombinacyjny, ułatwiający mi wnikanie w głąb danej nauki. To zaś, wespół z wyrobieniem przestrzennego myślenia, miało później decydujące znaczenie przy pracy naukowo-twórczej.

⌈ Dzięki bardzo wczesnemu wyrobieniu w sobie pełnej samodzielności, poświęcałem, już od pierwszych lat szkoły średniej, wiele czasu na wyrabianie w sobie różnych cech, koniecznych dla umocnienia mego charakteru. To też o ile w domu rodzicielskim mogłem korzystać z pełnej wolności i swobody, to później sam narzucałem sobie bardzo surowy rygor własny. Usłyszałem naprzykład, że jedzenie ciastek zamula żołądek, to pomimo, że mi smakowały, przestałem je jadać. Będąc w trzeciej klasie przeczytałem, że twarde łożo hartuje, bezzwłocznie wyrzuciłem materac i zacząłem sypiać na deskach przykrytych tylko prześcieradłem. A że byłem kościstej budowy, przeto leżenie przez szereg godzin na tego rodzaju posłaniu było poprostu bolesne, a każda noc męczarnią. Zamiast pokrzepiającego snu, miałem tylko rodzaj drzenki, przerywanej ciągłymi przebudzeniami. Mordowałem się tak przez miesiąc w nadziei, że wreszcie się do tego przyzwyczaję. I nie wiadomo jakby się skończyła ta próba wzmacniania charakteru - organizm protestował bowiem już mocno przeciw takiemu maltretowaniu - gdyby nie malaria z bardzo wysoką temperaturą, która uratowała sytuację. Nie protestowałem już gdy mnie przenoszono na materac, a nawet miałem satysfakcję, że to nie ja złamałem swoje postanowienie. Choroba była złośliwa, wracała kilkakrotnie i dopiero w 4 klasie pozbyłem się jej. Wierzyłem, że to nie lekarzom zawdzięczałem wyleczenie, a matce, która na wsi leczyła mnie piołunówką.

Po tym co zaszło, nie wróciłem już do twardego łoża. Zawód jakiego

doznałem w tym wypadku w hartowaniu woli, nie zmienił mojego stosunku rygorystycznego do siebie.

W piątej klasie zaprzestałem gry w szachy, której nauczył mnie ojciec, gdy miałem lat siedem i której potem wiele wolnych chwil poświęcałem, znajdując w tym dużą przyjemność. Po wyrozumowaniu, że przy pracy umysłowej powinno się szukać rozrywek fizycznych na świeżym powietrzu, zmieniłem szachy na kódkę. Do tej pory w Warszawie rozrywek fizycznych nie uprawiałem. Jedynie w czasie wakacji, spędzanych na wsi, jeździłem konno i polowałem namiętnie w obszernych lasach skierbieszowskich.

Ojciec mój był bardzo gościnnie i lubił wytwarzać wokół siebie nastroje radosne mimo, że sam, od czasu powstania, nie mógł pozbyć się smutku. To też letnią porą zjeżdżali do nas goście z bliska i z daleka, a podczas każdorazowych wakacji szkolnych panował wszechwładnie gwar i wesołość w dworze skierbieszowskim. Odnosiło się wrażenie, że żadna troska nie ma tu dostępu.

W lutym 1885 roku przyjechałem do domu na ślub siostry mojej Zofii. Wesele odbyło się hucznie. Ponad 100 osób zjechało do Skierbieszowa; dwór był obszerny, więc ścisłości nie było. Tańczono ochoczo i bawiono się do samego rana. Staropolskim zwyczajem wypróżniono kilkaset butelek węgryna, który ojciec stale beczkami z Węgier sprowadzał.

Pomimo to, że od szeregu lat, na każdorazowe imieniny gospodarza odbywały się równie liczne zjazdy osób, gościnnie i suto podejmowanych, to jednak, dopiero po odbytych weselu mojej siostry, zjawiły się u mnie refleksje na temat uzewnętrzniania tego wielkiego dostatku domowego.

Ciekawe było, że już przedtym dobrobyt, który mnie otaczał, wytwarzał we mnie upodobania wprost odwrotne; skonkretyzowanie moich poglądów nastąpiło jednak dopiero po uroczystości weselnej. Uświadomiłem so-

bie wówczas, że smak mój w formowaniu życia prywatnego odbiega zupełnie od tego na co patrzyłem w Skierbieszowie; odpowiadało mi bowiem życie proste i skromne, a wszelki przesyt w jedzeniu i piciu nie był w moim guście. Mieszkanie, które nie budziło żadnej zazdrości w otoczeniu, najbardziej mi dogadzało, - czułem się w nim dobrze. Uważałem natomiast, że gmachy publiczne, dostępne dla szerszej publiczności, powinny być stawiane z uwzględnieniem najwyższego piękna.

Z tych samych racji, nie nosiłem na sobie niczego ze złota i nawet wytworzyła się we mnie pewnego rodzaju próżność w przeciwnym kierunku: bałem się, aby mnie nie posądził ktoś, że się lubuję w drogocennościach.

Moja psychiczna wrażliwość w tym kierunku postąpiła w końcu tak daleko, że stałem się zupełnie obojętny na wszelkie posiadanie na własność czegokolwiek bądź cennego, jak na przykład pięknych dywanów, stylowych mebli, dzieł sztuki i t.p. /

Po ukończeniu szkoły średniej, miałem znowu przykład rygorystycznego panowania nad sobą. Byłem zapalonym myśliwym. Razu pewnego, po zastrzeleniu samy, podbiegło do niej małe sarniátko i odniosłem wrażenie, że łązy roni. I to była kropla, która przelała kielich. Od tej chwili postanowiłem więcej nie polować, bo sądziłem, że należy uwolnić się od tej "dzikości" atawistycznej. Postanowienie swoje wykonałem i przez 40 lat nie strzelałem do zwierzyny. I dopiero, będąc Prezydentem, wziąłem znowu udział w polowaniu w lasach spalskich. Jako gospodarz musiałem towarzyszyć licznym zaproszonym przedstawicielom państw zagranicznych. Przy tej sposobności doświadczyłem, że w lesie na polowaniu nadzwyczajnie się odpoczywa, bowiem troski nie nachodzą tam myśliwego. /

Postanowiłem zatem powrócić znowu do myśliwskiego sportu. "Dzikość atawistyczna" nie przeszkadzała mi więcej, gdyż wiele lat upłynęło od

czasu, kiedy stosowałem trening wychowawczy.

R O Z D Z I A Ł I I .

W klasie piątej i szóstej, kiedy miałem lat 15-16 nastąpiła u mnie wzmocniona praca myślowa nad całą moją filozofią życiową. Czułem, że mój stosunek do świata zewnętrznego nie jest jeszcze dostatecznie skrystalizowany, brak mu jest bowiem logicznego związania i scharmonizowania. Do tej pory miałem do czynienia tylko z fragmentami, nie powiązаныmi jeszcze w jedną logiczną całość.

Widziałem przede wszystkim, że moje podstawy etyczne, oparte przeważnie na uczuciach wyniesionych z domu rodzicielskiego, nie są dostatecznie ugruntowane. Ojciec, którego nie tylko kochałem ale i szanowałem, jako człowieka szlachetnego, z poczuciem honoru i wielkiego patrioty, nie mógł już, po klęsce powstania 1863/64, przyjsć do dawnej swej energii życiowej; Prowadził on życie w sobie zamknięte i prawie zupełnie nie udzielał się dzieciom. Jednak sama postać jego szlachetna wywierała wpływ na początkowe urabianie kierunku moich nastawień i upodobań życiowych.

Już jako mały chłopiec, w domu rodzicielskim, miałem zapoczątkowany kierunek rozwojowy, od którego nigdy nie odstępikem. Wszelka moralna brzydota ludzka, z której mogłem sobie zdać sprawę, przejmowała mnie już wówczas wstrętem. Czułem potrzebę tak mocnych podstaw etycznych, aby móc zachować drogę życia zapoczątkowaną w warunkach szczególnie sprzyjających. Do tego, a nie innego kierunku mego dojrzewania byłem przywiązany. Chciałem więc stworzyć w sobie dostateczną odporność przeciw szkodliwym wpływom środowisk, wśród których mógłbym w przyszłości przebywać. A ponieważ podstawy religijne uważałem dla siebie za jeszcze niedostatecznie chroniące, szczególnie przy uczestniczeniu w wirze życia, przeto musiałem się zabrać do pracy nad sobą. Poświęciłem jej wiele